



M.B. Morgan

Terapia **wstrząsowa**

dla • czemu

Terapia wstrząsowa

M.B. Morgan

Terapia wstrząsowa

Warszawa 2022

Wydanie I

dla•czemu

[Kup książkę](#)

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Wielogłowska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Korekta językowa: Anna Nowicka-Bala (tyleslow.pl)

Projekt okładki, skład i łamanie: Wielogłowska Katarzyna Mróz-Jaskuła

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-27-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje
dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)

*Zwolnij i ciesz się życiem.
Gdy pędzisz za szybko, umykają ci nie tylko piękne
widoki, ale również świadomość, dokąd zmierzasz i po co.*

Eddie Cantor

Prolog

Kefalonia, 17.06.2011

Najukochańsza moja...

W końcu dotarłem do Twojej wymarzonej Grecji. Tak bardzo pragnęłaś tu ze mną przyjechać...

Niestety nie było nam to dane. Przeze mnie. Przez moją głupotę...

Nie masz pojęcia, jak bardzo tego żałuję. Zrobiłbym wszystko, by cofnąć czas i przywieźć Ciebie tutaj. Oddałbym wszystko, by jeszcze raz zobaczyć Twój słodki uśmiech. By zobaczyć, jak słodko mrużysz oczy przed słońcem, które tutaj teraz tak mocno daje mi się we znaki. By jeszcze choć raz obudzić się przy Tobie. By poczuć Twoją bliskość, Twoje ciepło...

Niestety jest już za późno. Ciebie już nie ma. Odeszłaś na zawsze.

To wszystko moja wina. Byłem ślepy. Ślepy i głupi. Nie zauważyłem tego, co się z Tobą działo. A może zwyczajnie nie chciałem tego zauważyć? Może po prostu się bałem? Nie słyszałem Twojego wołania o pomoc, choć pomaganie innym to przecież moja praca...

Myślałem, że zwyczajnie jesteś zmęczona, masz jakiś gorszy czas... Gdybym tylko wiedział... Gdybym nie był takim idiotą...

Odeszłaś w samotności... Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak mocno musiałaś cierpieć, żeby posunąć się do czegoś takiego... Tak bardzo żałuję...

Dwa dni temu przyleciałem na Kefalonię. Odkładałem ten wyjazd kilka lat, choć gdy tylko Cię pochowaliśmy,

podjąłem decyzję, że muszę polecieć do Europy. Myślałem, że ten wyjazd przyniesie mi ukojenie. Że uda mi się zamknąć pewien rozdział. Ale tak nie jest.

Nie mogę przestać o Tobie myśleć. Tak bardzo chciałbym, żebyś była tu ze mną. Żebyś mogła zobaczyć jak tu pięknie...

Jest dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałaś, snując na głos marzenia o podróży po greckich wyspach... Tutaj wszystko jest inne, piękniejsze, a czas płynie jakby wolniej... Kolory są intensywniejsze niż u nas, turkus morza, zieleń roślin... A cykady... Przez pierwszą noc zupełnie nie pozwalały mi zasnąć... Do tego miejscowe jedzenie i wino... Ech, wiesz że tutaj nawet powietrze ma słony posmak? Skarbie, byłabyś zachwycona!

Byłabyś. Ale niestety nie miałaś szansy tego przeżyć. Tak bardzo Cię za to przepraszam... Wiem, że te słowa nie mają już znaczenia, ale gdybym tylko mógł...

Ale nie mogę. Nic już nie mogę. Pozostało mi tylko spróbować jakoś dalej żyć. Choć w tym momencie moje życie kompletnie straciło sens... Tak bardzo Cię potrzebuję. Tak bardzo za Tobą tęsknię...

Ty z pewnością doradziłabyś mi co dalej robić. Byłaś taka mądra... A ja zupełnie nie potrafiłem Cię docenić...

Wybacz mi...

Wybacz, Farfallina mia...

Kefalonia, 30.06.2021

Silny wstrząs. Huk. A potem ciemność. Przerazająca ciemność. Nie wiem, co się dzieje... Próbuję otworzyć oczy, ale nie mogę... I ten ból... Tak jakby coś rozrywało mi klatkę piersiową... Nie mogę złapać oddechu... Boli... Tak bardzo boli... Cisza, że aż dzwoni mi w uszach... Boże, jaki piekielny ból... Czy ja umieram? Czy tak wygląda koniec?

Dwa tygodnie wcześniej

Wysiadając z samolotu, poczułam podmuch ciepłego powietrza. Wzięłam głęboki wdech i uśmiechnęłam się do siebie. I pomyśleć, że jeszcze wczoraj zastanawiałam się, czy to dobry pomysł, żeby przylecieć tutaj sama... Gdy tylko znalazłam się na płycie lotniska, wiedziałam już, że to była dobra decyzja. W końcu dwa tygodnie wakacji na tej cudownej, greckiej wyspie od dawna było moim marzeniem. Kraków pożegnał mnie siąpiącym od kilku dni deszczem i temperaturą oscylującą wokół szesnastu stopni. Tutaj, mimo wczesnej pory, z pewnością było już blisko trzydziestu.

Wyciągnęłam z torebki okulary przeciwsłoneczne i założyłam je, przeglądając się w ekranie mojej komórki.

To będzie dobry czas, pomyślałam, gdy tylko autobus ruszył w stronę terminala. Odbiór bagażu poszedł dość sprawnie jak na Grecję. Ze względu na moją pracę byłam w tym kraju już wiele razy i miejscowi ludzie nieodzwrotnie

kojarzyli mi się z – co tu dużo mówić – dość „luźnym”, żeby nie powiedzieć „wylajtowanym” podejściem do pracy. Zresztą nie tylko w Grecji tak było. Zasada „co możesz zrobić dzisiaj, zrób jutro, a zyskasz dzień wolnego” zdawała się z powodzeniem funkcjonować w większości krajów południa Europy, jakie miałam okazję odwiedzić.

No właśnie. Moja praca. To miał być mój pierwszy „ważny” urlop od kilku dobrych lat. Miałam świadomość tego, że jestem pracoholiczką, ale co w tym złego, że kobieta spełnia się w pracy, która daje jej satysfakcję? Po studiach zatrudniłam się w małej firmie, która zajmowała się tworzeniem i wdrażaniem systemów zabezpieczeń, ostrzegających między innymi o ulatnianiu się gazu, dymie w pomieszczeniu, a z czasem również informujących o trzęsieniach ziemi, powodziach, huraganach i innych kataklizmach.

Co prawda nigdy do końca nie rozumiałam, jak to wszystko działa, ale byłam świetna jeśli chodzi o negocjacje kontraktów. Mój szef dobrze o tym wiedział, dlatego wysyłał mnie wszędzie tam, gdzie czekały nas twarde rozmowy. Świetnie czułam się w tej roli, szczególnie że zwykle po drugiej stronie stołu spotykałam mężczyzn, którzy przeważnie na widok drobnej kobiety koło trzydziestki lekceważyli moje umiejętności. A to wprowadzało dodatkowy element zaskoczenia, który sprawiał, że czułam się jak ryba w wodzie. Uwielbiałam moją pracę. Od dziecka marzyłam o tym, żeby robić coś istotnego, pomagać innym, a jeśli przy okazji mogłam sporo podróżować, poznawać nowych ludzi i jeszcze dobrze zarabiać, to czego więcej mogłam chcieć?

Miałam oczywiście świadomość, że praca to nie wszystko i jak każdy marzyłam o tym, by w końcu ułożyć sobie życie. Jednak moje przyzwyczajenia zawodowe nie pozwalały mi odpuścić kontroli również w życiu prywatnym, przez co faceci zwykle zwyczajnie się mnie bali. Byłam władcza,

pewna siebie, konkretna... A może to była tylko maska, którą nakładałam, bo tak było łatwiej? Maska, za którą chowałam tę delikatną, obawiającą się zranienia dziewczynę, którą byłam w środku.

Tak czy inaczej, zwykle odbiegałam od ich wizji „przyszłej żonki”. Seks – „oczywiście, bardzo chętnie”. Ale coś więcej? „Nie, wybaczone, ja potrzebuję kogoś spokojniejszego, kogoś takiego wiesz... Komu wystarczy dom, kto nie będzie szukał wrażeń, kto będzie czekał na mnie z zupą, gdy wracam z pracy...”. Nawet nie potrafię zliczyć, ile razy padał z ich ust ten idiotyczny argument o zupie... Tak jakby ugotowanie pomidorowej było najważniejszym zadaniem życiowym kobiety!

W pewnym momencie pogodziłam się już z tym, że jestem skazana na przelotne, acz intensywne znajomości. Wtedy nagle w moim życiu pojawił się ON. Patrick. Przyjechał ze Stanów z propozycją połączenia swojej firmy z naszą. Mimo twardych negocjacji mój szef nie zgodził się na to. Patrick nie dawał jednak za wygraną i wiedząc, że jestem prawą ręką Adama, próbował jakoś na mnie wpłynąć. Najpierw zabrał mnie na kolację. Potem na obiad. Nie wiedzieć kiedy wylądowaliśmy w łóżku. Nagle temat fuzji stał się nieco mniej istotny... Zakochałam się. Po raz pierwszy w życiu totalnie odleciałam. Zwariowałam na jego punkcie i on chyba miał tego świadomość...

I pomyśleć, że to miała być nasza podróż poślubna...

Taksówkarz pomógł mi wrzucić walizki do bagażnika i ruszył w stronę miejscowości Lourdata, w której znajdował się hotel zarezerwowany jakiś czas temu przez mojego niedoszłego męża.

Boże, jak ja się cieszyłam na ten urlop... W końcu mieliśmy spędzić czas tylko we dwoje, bez laptopów, telefonów i tych wszystkich pilnych spraw, które wdzierały się między

nas podczas wspólnych weekendów. Patrick wydawał się taki idealny... Po ślubie miał przenieść się do Polski i pracować głównie zdalnie. Ponoć wszystko już nawet pozałatwiał. Miało być tak pięknie... Ale niestety los postanowił ze mnie zadzwieć.

Dwa miesiące przed naszym ślubem mój narzeczony zostawił w sypialni otwartego laptopa. Jakiś wewnątrz głos podkusił mnie, by do niego zajrzeć... Ku mojemu zaskoczeniu znalazłam w nim nie tylko pełne seksownych zdjęć rozmowy z jakąś Samanthą z LA, ale także erotyczne filmiki od Mary Ann z Dallas oraz pełne miłosnych wyznań rozmowy ze Swietlaną z Kijowa. Zrobiło mi się niedobrze. Nawet nie zamieniłam z nim słowa. Wyrzuciłam go z domu, odwołam ślub i... No cóż. Popadłam w coś w rodzaju depresji.

Przez kilka tygodni nie wychodziłam z domu. Spędziłam je w piżamie, zjadając się pizzą zapijaną winem, a czasem rumem lub tequilą. Cierpiałam. Cierpiałam jak cholera. Nie wiem, co bardziej mnie zabolalo – to, że okazał się być totalnym dupkiem czy to cholerne upokorzenie, jakie czułam za każdym razem, gdy inni patrzyli na mnie z tym pieprzonym współczuciem.

Cała ta sytuacja wydawała im się zupełnie nieprawdopodobna... Kobieta „taka jak ja”, silna, pewna siebie, nagle zupełnie zidiociała na punkcie jakiegoś typu, który okazał się taki jak wszyscy... Co za banał! Czułam się jak totalna kretynka. Nie miałam siły wracać do pracy, nie potrafiłam spojrzeć w oczy mojej mamie... To był mój pierwszy poważny związek i spektakularność jego zakończenia zycząjnie mnie przerosła.

Nagle powróciły wszystkie demony z przeszłości. To wszystko, co przez lata skrywałam przed światem, nagle zostało obnażone. Jedna porażka na oczach innych i już

spadałam do parteru. Już nie było tej silnej, pewnej siebie dziewczyny. Była tylko nieradząca sobie z życiem i własnymi emocjami kobieta, której wciąż nie udało się posklejać po tym, co przeżyła w dzieciństwie.

Czasem odnosiłam wrażenie, że mam coś na wzór schizofrenii. W pracy mogłam podbijać świat, zdobyć wszystko, wynegocjować każdy kontrakt, ale gdy tylko przekraczałam próg mojego mieszkania, w lustrze znów widziałam tę małą dziewczynkę. Dziewczynkę, której nikt nie kocha... Która musi ciągle uważać, by nie zrobić czegoś, co sprawi, że nagle stanie się niepotrzebna.

Tak bardzo potrzebowałam, by ktoś mnie pokochał. Tak naprawdę. Na zawsze. Tak, by w końcu pozbyć się tego lęku, który rozdzierał moją duszę. Który krzyczał, że nigdy nie uda mi się utrzymać przy sobie bliskiej osoby. Że zawsze będę tą, która musi sobie radzić sama. I jak na ironię, po raz kolejny, tak właśnie nie stało.

Przez wiele długich dni rozdrapywałam swoje rany tylko po to, żeby znieczulić się kieliszkiem czegoś mocniejszego i w końcu zasnąć. Zapomnieć. Żeby na moment poczuć, jak to wszystko znika... Całe moje głupie życie. Nic niewnoszące, płytkie i beznadziejne. Czułam się jak kompletne zero. I coraz częściej w mojej głowie pojawiała się myśl, że może dla wszystkich byłoby lepiej, gdybym zwyczajnie zniknęła. Gdyby mnie nie było... Wiedziałam, że jedyną osobą, którą by to zraniło, byłaby moja mama. Może kilku przyjaciół też uroniłoby łezkę... Ale wizja ulgi, jaką poczułabym, znikając z tego świata, była cholernie kusząca.

Mój szef na szczęście nie naciskał, żebym wróciła do pracy. Miałam sporo zaległego urlopu, poza tym i tak miało mnie nie być przez kilka tygodni przed i po ślubie... Ach, jakież ja miałam plany! Jakie to wesele miało być idealne! Jakie dopracowane! Wszystko miało być jak z bajki. Machina

przygotowań ruszyła już kilka dni po zaręczynach, a ja oddałam się temu wariactwu jak jakaś desperatka, zupełnie ignorując sygnały, jakie wysyłał Patrick. Bo przecież było widać, że coś jest nie tak. Któregoś dnia przyszła do mnie Karolina, moja najlepsza przyjaciółka. Z całych sił próbowała postawić mnie na nogi, ale niestety byłam dość oporna. W końcu sięgnęła po mojego laptopa, próbując namówić mnie na to, bym wreszcie wróciła do żywych i zrobiła chociaż porządek w skrzynce. Karolina jest informatyczką i według niej wprowadzenie ładu w życiu zawsze zaczyna się od posprzątania skrzynki mailowej, z tworzeniem folderów i opróżnieniem wirtualnego kosza włącznie. Wiem, że to dość odważna teza, ale śmiem twierdzić, że właśnie dzięki temu małemu sprzątnięciu mojego gmaila w końcu udało mi się wygramolić z pościeli.

Tego dnia, wśród ton spamu, jakie przetoczyły się przez moją skrzynkę, znalazłyśmy wiadomość od managera hotelu Zen Boutique na Kefalonii, niejakiego Daniele Caputo, potwierdzającą rezerwację małżeńskiego *luxury suite* dla Patricka Kellera i Mileny Stankiewicz. Daniele prosił o odesłanie maila potwierdzającego godzinę naszego przylotu, dziękując równocześnie za przelew z konta Patricka. Nie zastanawiając się długo, odpisałam że oczywiście, skoro wszystko jest opłacone, to przyjadę, jedynie prosiłabym o zmianę pokoju na jedynek, bowiem mój niedoszły mąż „jest obecnie w rozjazdach między swoimi licznymi kochankami i niestety nie znajdzie czasu na ten luksusowy urlop”.

Kolejnego dnia zaczęłam się pakować i tak oto siedziałam w taksówce i zmierzałam do tego bajecznego hotelu, który miał być dla mnie wstępem do nowego, lepszego życia... Taki był plan... Niestety po raz kolejny okazało się, że plany są dobre w pracy, a w życiu wszystko jest nieco bardziej skomplikowane.